

Józef Kallenbach

Nieznane utwory francuskie Zygmunta Krasieńskiego : (na podstawie autografów) : (dokończenie)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 1/1/4, 412-420

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



JÓZEF KALLENBACH.



Nieznane utwory francuskie
Zygmunta Krasińskiego.

(Na podstawie autografów).



(Dokończenie).

Autografy z r. 1831.

34) *Florence — Mars 1831. L'Exilé — Dans la galerie du prince S*** à Florence, on montre le tableau de Galeazzo Pesquiere, célèbre par son attachement...* 2 k. Znak wodny »J. Whatman«.

Jest to pierwotny tekst, którego przekład polski ofiarował poeta K. Gaszyńskiemu w liście z d. 3. sierpnia 1832. (Ob. Listy... do Gaszyńskiego, Lwów, 1882, Gubrynowicz i Schmidt str. 28—32). Tekst francuski ma inne trochę zakończenie; odpowiednio do tekstu polskiego od słów: *Te myśli przychodziły mi do głowy w Weronie itd.* czytamy tutaj:

Et puis un peu plus bas on lit encore ces mots à demi effacés et l'écriture prouve qu'ils sont d'une date postérieure: »Ces sombres pressentimens me furent inspirés »à Verone en 1396 — »pendant les troubles excités à Florence par le comte Valentin »Strogoni. Je crois que le tombeau de Roméo et de Juliette ou »j'al'ais rêver de longues heures tous les jours, influèrent alors »sur mes pensées«.

35) *Gênes — Mars 1831. Il est une plaine verdoyante ja-dis, berceau chéri des lumières et de la liberté...* 3 k. »J. Whatman«.

36) *Reevovi napisane 8. maia 1831 r. Geneva. Á deux reprises différentes les flots de la vie nous apportèrent l'un vers l'autre.* 2 k. »J. Whatman«. Jest to brulion tekstu, który Z. Krasiń-

ski poprawnie przepisał drobnymi pismem na podłużnym, dla albumu przeznaczonym odcinku papieru takiego samego. Na kopii poprawnej znajduje się *motto*, którego brak jeszcze w brulionie: *Friends meet to part Byron - Giaour*.

37) *Le siècle dans lequel nous nous avançons, en vain l'appellerez vous siècle de lumière...* 2. k. »J. Whatman«. Ołówkiem u góry ręką Z. Krasińskiego napisana data: *11 Maie 1831. Genève*.

38) *pisane w Chamouny dla Reeva* —

22 augusta 1831 r.

1.

Et son pale visage resplendissant d'une vive emotion, il etendait le bras vers des bosquets de sapins et me dit: — 2 k. »J. Whatman«.

39) *Le choléra. Le 24 octobre 1831. Genève*.

1.

Vis-à-vis du maître-autel, dans l'église des Augustins à Vienne, Canova à une archiduchesse d'Autriche, éleva un monument de marbre de Carrare — 8 k. »J. Whatman«. Drukowane w drugim tomie »Correspondance« str. 269—293.

40) *Fragment. Il est un sentiment plus pénible que les douleurs violentes de l'agonie...* 2. k. mniejszego formatu bez znaku wodnego. Bez daty; treść wskazuje r. 1831.

Autografy z r. 1832.

41) *Je fis arrêter le gondolier*. 7 kart; ostatnia nie zapisana. Papier mniejszego formatu, z liniami wodnymi i znakiem w kształcie dzwonka. Pismo większe, zmienione, pod wpływem choroby oczu. — Fragment ten drukowany p. t. *A Venise* w drugim tomie »Correspondance« str. 295—303. Ob. przypisek na str. 295.

42) *C'est dommage que sur cette sublime terre le plaisir soit toujours un crime, et le crime parfois un plaisir*

Jules Janin *).

Du Pèlerin le front s'est rembruni. — Arkusik listowego papieru ze złoconymi brzegami. Znak wodny: J. Whatman Turkey Mill 1830. Pismo zmienione, zmęczone, zbliżone do fragmentu 41-go.

43) Autograf bez nagłówka, bez daty; sądząc z treści odnosi się do kwietnia 1832 r., t. j. do czasu, w którym panna Constance Sautter zaręczyła się z Diego de Combes. Reeve'a marzenia miłosne musiały ustać i zamienić się na gorzkie chwile, które Zym. Krasiński starał się przyjacielowi osłodzić, kreśląc mu program dalszego życia. Styl zdaje się być Z. Krasińskiego — co do pisma trudno coś stanowczego orzec: zmienia się wówczas ciągle w miarę większego lub mniejszego cierpienia oczu.

Przeciw pismu Krasińskiego zdaje się świadczyć użycie odmiennego papieru ze znakiem wodnym *Blasons*. Za autorstwem przema-

*) Dowcip Byrona, D. J u a n I. 133. (P. R.).

wia treść i przechowanie rękopisu tego razem z innymi fragmentami Z. Krasieńskiego.

Sur le front du pèlerin l'amour n'a laissé que des soucis — 4 k. Ob. *Memoirs of the life and correspondence of Henry Reeve*, London 1898, vol. I., p. 20.

III.

Wyliczone tu fragmenty francuskie godne są pilnej uwagi tych wszystkich, których interesuje stopniowy wzrost sił duchowych Zygmunta Krasieńskiego. Mało mamy w historii literatury naszej podobnie ciekawych dokumentów psychologicznych. Dusza polska wyciska tu swe znamię na obcej formie, w obcym języku. Myśli bujne, wzbierające jak rzeki na wiosnę, wylewają się pędem żywiołowym i torują sobie drogi różne, nieoczekiwane, często zdumiewające. Nieraz to nie są jeszcze myśli wykształcone, ścięte w kryształ zasad, ale mgławice, ale puchy nasienne, gnane wichrem młodości, rodzajne kiedyś po latach...

Utwory z r. 1830. mają cechę zasadniczą: względny spokój obserwatora pilnego, który bada siebie i drugich z ciekawością psychologa: nawet cierpienie własne jest mu pożądane, bo wzbogaca jego materiał obserwacyjny, a cierpienie to nie będzie jeszcze tak przejmujące, aby odjąć ochotę do analizy siebie samego, aby zaćmić łąką szczerą wzrok tego, co bada.

Inaczej będzie w roku 1831.

Ale wtedy, w czasie pierwszego pobytu w Genewie, Zygmunt Krasieński jest szczęśliwy nadmiarem uczuć i wrażeń, szczęśliwy wzbierającą z miesiąca na miesiąc energią do pracy i rozmiarami tej pracy.

Jemu samemu wydaje się tylko, że to tęsknota za krajem, szuka ulgi w pisaniu nieustannem — ale jest to złudzeniem: on pracowałby był wówczas z tęsknotą czy bez tęsknoty, w Genewie, czy w Warszawie, czy w Dunajowcach — bo pracować musiał, bo nadmiar energii twórczej już sobie szukał ujścia a nadmiar uczuć młodzieńczych rwał się, jak kwiat ku słońcu, do promieni dziewczęcych oczu. Traf zrządził, że to były oczy Angielki, Henryetty Willan.

Żył więc duchowo i serdecznie — szczęśliwy był poczuciem siły pisarskiej: już stary Bonstetten przyjął do druku artykuł o literaturze polskiej, już poważny profesor Roget łąkę szczerą uronił, kiedy mu Zygmunt Krasieński odczytał swą historyjkę o polskim legionście — już sława autorska czyniła go przedmiotem podziwu dla panien w salonach genewskich — już go czytała ona, Henryetta...

Wyjazd jej do Anglii był przykry na razie, ale jakże bogatą stawał się kopalnią nowych wrażeń, jakże wzbogacał tekę młodziutkiego pisarza! Jak teraz niedawna, błoga przeszłość stawała

się skarbcem niewyczerpanym najdroższych wspomnień — jakże się teraz stokroć lepiej rozumiało Byrona i jak słuszny był powód do byronizowania rano i wieczór, na wycieczce w górach, lub na łódce, kołysanej modrą falą genewskiego jeziora!

Rozpoczynają się wówczas »fragmenty dziennika« i »fragmenty snu«, refleksje nad »śmiercią«, a dalej rozmiłowanie się w »komentarzach« i »podziemiach« — a jeszcze dalej badanie samego siebie, przyglądanie się swemu byronizmowi, swemu jakoby »zblazowaniu« — a równocześnie i równoległe z tem wszystkim powstają piękne, jasne, zdrowe artykuły o »Legiach polskich, (10) o »Spowiedzi Napoleona« (13) o »Duchowieństwie« (15), powstaje »Dziennik podróży szwajcarskiej« (18), w swoim rodzaju cacko spokojnej, wiernej obserwacji przyrody »pod wpływem miejsc«, pomimo że »wzniosłość natury wszędzie odrywała umysł od ziemi«.

Niefortunna miłość była zatem wybornym pretekstem do skreślenia kilku »nastrojowych« fragmentów; ale ani serca nie złamała, ani jasności sądu nie przyćmiła, ani woli nie nadwątlila. Rozogniła tylko fantazyą i dała jej kierunek byronicznej ponurości, do której i dawniej miał już bezwiedny pociąg autor »Grobu Rodziny Reichstalo«. Teraz przybył powód. Miłość dla Angielki, z góry skazana na smutną i stanowczą rozłąkę, nastraja Krasińskiego ponuro. Jeszcze Henryetę ma w Genewie, jeszcze się jej widokiem upaja — a już mu fantazyja zarzuca welon czarny na złote rojenia kochanka (Fragm. 3.). Już w gorączkowych snach roi o kataklizmach, całkiem podobnych do tych, które w dziesięć lat potem odnajdziemy w *Legendzie* ¹⁾. »Nagle usłyszałem dźwięki, podobne do trąb sądu ostatecznego, do pękania kamieni grobowych. Kolumny, portyki w waliły się...« (Correspondance, II, 137). W tymże śnie wydawać się będzie młodzieńcowi, że świat cały ma zginąć w »strasznej konwulsyi«, a on sam unosi się na »krwi potokach«, na oceanie krwawym. Dawne ulubione motywy zemsty, którą dyszał i Alan Reichstal i »mściwy karzeł« i Mestwin i Zbigniew i Teodoro, król borów, nie opuszczają go i tutaj, ale doznają ukojenia (tamże, str. 139); a jednak do kochanki wyciąga rękę »skrwawioną« (str. 140). — Sen taki gorączkowy wznawia się w kilka dni potem (Fragm. 4) i potęguje ²⁾. Koniec świata śni mu się w gorączce: góry i miasta rozpadają się z hukiem, słońce i gwiazdy płaczą się w bezładzie... To sąd ostateczny, to wieczność, która się zaczyna... Obok tych rojeń gorączkowych, sennych znajdujemy w autografach francuskich sporo fałszywego, robionego liryzmu, który »układa« wprawdzie nie »dramat«, ale na razie byroniczną poezję w grotach Chillonu znajduje pożądane tło dla swych narzekañ, zaraz na miejscu, w Chillonie, spisowywanych.

¹⁾ »I wszystkie portyki i pałac Watykanu i kolumny dziedzińca łamały się, rwały, w proch się sypiały...«

²⁾ Cały ten fragment warto porównać z »Legendą«.

W pięć dni po wyjeździe Henryetty z Genewy, 18. kwietnia 1830. r. pisze Krasiński długi fragment (7-y) na ośmiu dużych stronicach, historią pielgrzyma, którym jest on sam oczywiście. Pierwsza to próba własnego portretu duchowego, próba na ogół biorąc nierówna, niedostrojona, ale z ładnym wstępem i ciekawym zakończeniem. Oto kilka rysów charakterystycznych:

»Z czołem, jaśniejącem nadzieją, szedł (pielgrzym) a okiem orlem naraz przenikał wszystkie otaczające go piękności. Od niebios aż do traw zieleni wszystko stawało się jego własnością, wszystko mieściło się w jego wyobraźni, w jego pamięci. Każdy motyl, roztwierający skrzydełka swe brylantowe nad róży kielichem, każdy ptak nurzający swe złociste piórka w słońca promieniach, strumyk każdy, liść..., gałązka chwiejąca się w powietrzu, dźwięk każdy daleki lub bliski, melodyjny lub dziki — wszystko go zajmowało — a skupiając to, co było w naturze rozproszonem tworzył sobie świat idealny, którego rozrzucone w przestrzeni cząstki zbiegały się razem do jego duszy. A dusza jego — to jak ocean bezmierny, co bierze haracz z wszystkich rzek, a przecież zawsze jeszcze pochłania, nie nasycony... I był szczęśliwym: gorąca ciekawość kazała mu odkrywać to, co dla innych było na zawsze skrytem i pełen życia i zapału ożywiał wszystkie przedmioty. Twórca nieznudzony, on lubiał cieszyć się swemi tworamiami... Silny własną mocą i wielkością swej woli gromadził on w okół siebie fantastyczne fantomy, na poły rozwiewne jak mgła, na w pół rzeczywiste: z nich on odgadywał wieki przyszłe. A wówczas wyciągał swe ramiona ku lepszym światom, piękniejszym, i jakby mógł je uściskiem objąć, tulił je do serca swego te kształty ukochane, które z oddali mglistej zdawały się spływać ku niemu na słońca promieniach... Oh, tak, wszystko mu szczęściem było na tej ziemi...«

Jakaż tu Konradowa miłość dla swych »dzieci wieszczych«! I czy nie mógł Krasiński wołać wtedy, jak w dwa lata po nim Konrad: »w pośredku was, jak ojciec wśród rodziny stoje — wy wszystkie moje!«

Ten wspaniały rozpoczęty fragment traci w toku rzeczy na sile, fantazyi i uczuciu. Pielgrzyma losy smutne, a koniec wśród pustyni piaszczystej na pozór tragiczny, w gruncie jałowy, dziecinnie straszny. Sam to odczuł Krasiński, gdy takie dał zakończenie: »Dużo wieków przemknęło nad jego ciałem — z czasem uczony jakiś odkrył jego kości — zaniesiono je do muzeum europejskiego a na urnie mieszczącej te popioły, umieszczono imię króla czy księcia wschodniego. Co za zaszczyt!

P. S. — Można je widzieć co dzień od 12 ej do 2-jej, wstęp dwa franki, dla odźwiernego Muzeum pięćdziesiąt centymów«.

Tęsknota za ukochaną Henryettą dosięga szczytu w miesiąc po jej wyjeździe. Wtedy powstaje byroniczno-ponury fragment (8), którego początek już daje ton całości: »Cmentarze i pieczary stały mu się mieszkaniem... Krzyże grobowe, wilgotne, mchem zielonym pokryte, jedynymi mu były przyjaciółmi... Zniechęcony ży-

ciem młodzian, tak się dalej żali: »Gdzież jest kochanka! Boże dobroci!, otóż-to Twa sprawiedliwość! Sam przed wiekami łańcuchem skuwasz dwa serca, a na ziemi rozrywasz te węzły: jedno z nich rzucasz na północ, drugie na południe, a między nimi stawiasz kolumnę Rozpacz, około której krążą oboje, nigdy się nie widząc. A słońce razi ich głowy swymi promieniami i drwi w swej chwale z ich trosk. Ogrom niebios urąga boleści człowieka, zapomnianego na ziemi...« Są tam dalej narzekania hamletowe, są powtarzania się jednej rozpaczliwej nuty, kończącej się przeciągnięciem struny, patetycznym końcowym frazesem: »ostatniem jego uczuciem była nienawiść Boga i pogarda dla wieczności. Ona tylko była dla niego wiecznością.«

Po tem przesileniu następuje względny spokój, cisza w czerwcu 1830. r., której zawdzięczamy dwa fragmenty (9. i 10.), drukowane w *Bibliothèque Universelle*. Po pięknem opowiadaniu o legionście, którego tu nie oceniamy, skoro jest dziś ogólnie przystępny w dodatkach do drugiego tomu Korespondencji francuskiej, powstaje także w czerwcu »Spowiedź Napoleona«, (13) mały klejnocik, prześlicznie opracowany; przeznaczony pierwotnie do *Bibliothèque Universelle* nie doczekał się tam druku dlatego, jak mi się zdaje, że kalwiński miesięcznik musiał się liczyć z sekciarskim, genewskim wstrętem do katolicyzmu, któremu Napoleon ubocznie, w swej spowiedzi i Komunii, wyraźny hołd składa. Talent pisarski widocznie krzepi się w tych letnich miesiącach, jakkolwiek są jeszcze nawroty zniechęcenia i smutku (14, 16.). Nie trwają one długo, są jakby dalekim grzmiotem oddalającej się burzy, gdy niebo już jaśnieje przezczystym błękitem, a ziemia łśni się do słońca, obmyta potokami ulewy. Fragmenty »O duchowieństwie« (15.) i o »Mojżesz« (17.) dowodzą wielkiego spokoju i tegości ducha, który wzmacni się niebawem kilkotygodniowem codziennem obcowaniem z Adamem Mickiewiczem, podczas wspólnej podróży po Szwajcaryi, opisanej z prostotą i wiernością w »Dzienniku« (18.). Nie ma tam nigdzie przesady, a jest tak silne odczucie krajobrazu, że odżałować nie można, iż Krasiński nie mógł więcej i częściej dawać opisów przyrody. Gdyby nie długa choroba oczu, która pozbawi go widoku zieleni pól i morza błękitów, jakimiż to opisami przyrody byłby wzbogacił twórcą Irydyona swe utwory, jakie wspaniałe byłby tam roztaczał tła dla swych bohaterów, on, nieznużony podróżnik po Włoszech, Francyi, Szwajcaryi, Austrii i Niemczech. Dar spostrzegawczy jest w dzienniku podróży szwajcarskiej wprost zdumiewający, gdy się zważy, że notatki te powstawały dorywczo, na popasach i noclegach, po całodziennym podróżnym trudzie. Nie przytaczam tu wyjątków przekładów, skoro cały tekst oryginalny wydrukowany został w Dodatku do drugiego tomu Korespondencji z Reeve'm.

Fragment 19-y z d. 20. września 1830. p. t. *Sen* jest charakterystyczną zapowiedzią zwrotu fantazyi ku kataklizmom kosmicznym, a w związku z tym pozostają refleksy na temat znikomo-

ści bogactw i t. d. Zapowiada się rzekomo starcie planety ziemskiej z kometą w r. 1832. Wedle obliczeń astronomów pozostają zaledwie dwa miesiące do tej katastrofy. Poeta pragnie jeszcze pożegnać najdroższą osobę w Anglii (oczywiście H. Willan); przebiega zatem Niemcy i Francją, na brzegu morskim spotyka się z Reeve'em, w Londynie trafia już na pożar ogromnego miasta i stosy trupów na ulicach. »Straszny pożar pochłaniał domostwa w okół mnie. Szedłem chodnikiem, zasypanym biletami bankowymi i papierowymi pieniędzmi, które tliły się pod memi stopami«. W końcu, na wzgórzu jakimś spostrzega pielgrzym nasz Henryette, ale nie mógł już przemówić ani słowa, do tego stopnia dusznem było powietrze: na czole Henryetty widzi już poczynającą się agonię. Budzi się z tego straszego snu i z zadowoleniem stwierdza, że ma jeszcze półtora roku czasu do tego kataklizmu.

Fantazya ta zawiera ustępy, malujące z wielką siłą zubożenie ludzkości na wszystkie skarby pod koniec świata, ogólny strach, modły powszechne... Całość jednak nie jest dość urozmaiconą, a w przejściach słabe są połączenia ustępów, nieco jednostajnych.

W następnym fragmencie (20.) odmalował Krasieński własne zniechęcenie i wpływ ożywczy Reeve'a. Naprózno przyjaciół stara się go pobudzić do czynu, stopniując argumenty. Zrażony mówi w końcu Reeve: »przyjaźń ustaje tam, gdzie się wzgarda zaczyna«. Słaby to w wykonaniu fragment, ciekawy tylko ze względu na bezwiedne przecucia (d. 5. października 1830.) niedalekiej już przyszłości: »*Malediction à lui, quand les cris de sa patrie ne peuvent le reveiller. son honneur touche à sa fin, sa gloire se dissipe, son courage est mis en doute...*«. Pojmujemy, że kiedy nadszedł brzemienny wypadkami rok 1831, Krasieński będzie się gryzł i rozpaczał bez końca, skoro już 4. października 1830 r. *bez najmniejszego powodu* wmawiał w siebie urojone biedy i troski...

Tak obok fragmentów, które należy uważać za ćwiczenia młodej ręki w rysowaniu obrazków psychologicznych na zadany sobie, obojętny temat (Fragm. 22, 23.), powstają zwirowania młodej, genialnej duszy, czującej pierwsze dreszcze zwątpienia, spragnionej rozwiązania wiekuistej zagadki bytu. Fragment 24-y pisany w nocach październikowych 1830. r. jest niezmierniej doniosłości w historii rozwoju duchowego poety. Zawiera on w zarodku przyszły pomysł ewolucji ludzkości ku Bogu, a sama data dowodzi, jak na lat 10 przed »Prolegomenami« Cieszkowskiego twórcę »Myśli Ligenzy« nurtowały prądy filozoficzne; już wówczas treść Bóstwa oswobadzał on z »wież gotyckich i nieskończoność dawał mu za mieszkanie«, a z głębokim poczuciem godności człowieczej wołał: »Dusza moja w nieśmiertelności swej nie ustępuje Tobie«. Śmierci już wtedy nie uznawał. »Jest tylko życie i wieczna przemiana. Gdy będę z Tobą, może znowu czegoś wyższego się domyślę? Z domysłów stwierdzonych ku domysłom wszechzającym się wzrastać będę zawsze, wlatywać ciągle, aż w końcu nie będę już miał ani

domysłów ani obaw. A wtedy będę... czém?» — I drżącą ręką napisał przysły autor *Psałmów*: »Bogiem może, równym Mu wiedzą i wolą — ale nie mocą«. Lecz przerażony śmiałością własną skreślił wnet po napisaniu te pyszne słowa. Czuł swą ziemską znikomość — ale czuł także wiekiistość swego bytu: »jako ogniwo w bezmiarze, nie mogę opuścić mego miejsca; lecz przyjdzie dzień, w którym rozerwą to ogniwo, a wówczas szczątki me przetopią się na pierścień wyższy i świetniejszy. Cierpliwości zatem i męstwa!»

To były rzadkie chwile ekstazy duchowej, w których 18-letni młodzian wychodził »za gwiazd kołowroty« i wzbijał się na zawrotne wyżyny, skąd wszechświat przeczuwał; ale ogniwo ziemskie przykuwało go silnie do szarej rzeczywistości, ścigało na padół codziennych stosunków. Przyjaciół Reeve'a pisał zatem w dalszym ciągu do albumu zmyślane pożegnanie przyjaciela (25.) i Genewy (27.), pisał fantastyczny dziennik umierającego (26.) z reminiscencją stosunku swego do L. Łubieńskiego, pisał nowelkę, przeznaczoną widocznie dla *Bibliothèque Universelle* (28.), kształcił dalej pióro swe w pochwytywaniu wrażeń bezpośrednich życia i przyrody, np. we fragmencie 29-ym, gdzie bardzo dobrze skreślił odwrotną, przykrą stronę gorącego dnia letniego, znoju, kurzawy, potu, ogólnej oziębłości. Mamy tu wierny, realistyczny obraz jaskrawego tonu światła słonecznego, »potoków światła«. Rozczytywanie się w Jules Janin'ie nęciło do kreślenia fantastycznych obrazków, których próbką jest fragment 30-y »*Le lit de mort*«.

Mamy tu nienaturalne opowiadanie, tonem udającym zgrozę, o matce bigotce i jej córce, śmiertelnie chorej. Matka zaprasza jakiegoś mnicha, który bez litości, bez serca, wzywa umierającą do spowiedzi, malując jej odrazę piekła tonem dogmatycznym, na chłodno rezonującym. Dziewczyna umiera po spowiedzi »zestarzawszy się pod groźbami i postrachami okrutnego mnicha. Jest to jeden z najgorszych fragmentów, skreślony widocznie w rozgorączkowanemu fantazyi młodocianej.

Nie należy bowiem przypuszczać, jakoby wszystkie fragmenty pisane były w chwilach szczerego natchnienia. Owszem, nieraz siadał Krasiński do pisania w chwili podrażnienia nerwowego, które w niedoświadczeniu młodzieńczem mógł uważać za moment twórczy. Pisanie przynosiło mu ulgę, może pozwalało ukoić tęsknotę, może dawało chwilę zapomnienia i odpędzało przykre wizye niedawnych rozczarowań.....

Fragment taki spełnił zatem zadanie chwili, ale nie miał w sobie dość treści żywotnej na przyszłość; przechował go pietyzm przyjacielskiej ręki, ale dla nas ma on tylko wartość pamiątki...

Wyjazd do Włoch, a w kilka tygodni potem wstrząsająca wieść o nocy listopadowej 1830. r. położyły kres fragmentom genewskim. Rozpoczęły się ciężkie miesiące niepewności i wyczekiwań, rwania się i opadania bezsilnego, których bolesna historia zawarta jest w listach do Reeve'a i do generała Wincentego Kra-

sińskiego. Na tle ponurem tej historyi blado i niepozornie wyglądają nieliczne fragmenty z r. 1831. (34—42). Ogólną ich cechą: niedomówienie, przygnębienie, skupienie się w sobie; katastrofa bliska sercu jego, zmusza go do zastanowienia się nad jej głębszymi przyczynami. Po za niedolą kraju swego wzrok ducha przenikliwy dostrzega choroby społecznej całego wieku: dla innych może to być wiek światła i odrodzenia — »lecz mówię wam, to jest wiek próby i bólu«... (Fragm. 37-y z d. 11. maja 1831. r.)

Padają już czarne nasiona, które zejną po dwu latach kwieciami poezyi w »Nieboskiej« — a w albumie Reeve'a znajdujemy wtedy (Fragm. 36. z d. 8. maja 1831. r.) te piękne, do przyjaciela stosowane, a na nim samym sprawdzone przepowiednie: »Lata minęły... Poruszył on sercami ludzkiemi, wieszcząc pokutę i popioły zbłąkanemu i dumnemu wiekowi. Wszyscy go uwielbili — mało kto zrozumiał«.

